

Dariusz Pawlicki

Opowieść o pewnym drzewie i jego drewnie

Człowiek „był ma wspólny z kamieniami, życie – z drzewami, czucie – ze zwierzętami, rozum – z aniołami”.

Grzegorz I Wielki

Od kilku tygodni na parapecie w moim pokoju stoi stary, bardzo stary, ale i piękny, strug. To narzędzie jest stąd, z Dolnego Śląska. Do 1945 roku mówiono nań „der Hebel”. Potem „hebel”, a jeszcze później – właśnie strug. Owo narzędzie stolarskie jest nieco pokiereszowane. Może dlatego, że długo leżało w jakiejś szopie bądź na strychu, przywalone stertą przedmiotów. W końcu jednak dotarło na giełdę staroci, na którą i ja dotarłem. Tak miało być, gdyż przypadków nie ma. Mieczysław A. Krąpiec OP zaprzeczał był ich istnieniu. Uzasadniając to tym, że „«Przypadki» są wynikiem zespołu działających różnych sił” (*Porzucić świat absurdu*). Zaś Henryk Paprocki na ten sam temat wypowiedział się tak:

Każdy przypadek ma przyczynę, a więc w rzeczywistości nie jest przypadkiem.

(„Bezkrę bezprzestrzenny”)

Tak więc, jak stało się, miało się stać.

Jest prawie pewne, że korpus owego struga, czyli tak zwaną podeszwę / stopę wykonano z drewna grabowego (dla dokładności: z drewna grabu pospolitego, *Carpinus betulus* L., rosnącego między innymi w Europie Środkowej). Z tego bowiem twardego, nie bez powodu nazywanego żelaznym, wykonywano, jak wspomina Bohdan Czeszko w „Małym stolarzu domowym”*, „narzędzia stolarskie; w pierwszym rzędzie właśnie strugi wszelkiego rodzaju”. I zaraz dodaje:

Dobrym obyczajem było dawniej robić strugi samemu, a była to praca żmudna, wymagająca niesłychanej cierpliwości i precyzji. Narzędzie takie odpłacało następnie swą przydatnością, leżało w dłoniach, a każde pociągnięcie dawało się wyčiuć. Zrobiłem sobie kiedyś strug, kiedy profesjonalnie trudniłem się stolarstwem [...].

To bardzo osobiste narzędzie Bohdan Czeszko wykonał oczywiście z grabiny. Aby uczynić je jeszcze cięższym, mimo, że to drewno, już ze swej natury jest ciężkie, za radą mistrza stolarskiego, zalepił kitem szparę w podeszwie / stopie struga. Po czym do jego wnętrza zaczął wlewać rozgrzany pokost. I czynił to tak długo, jak długo drewno grabowe „piło” ów pokost.

O tym jak bardzo osobiste może to być narzędzie, świadczy niezwykle gładka powierz-

chnia uchwytu zwanego nosem, tego struga, którego stałem się posiadaczem. Przez bardzo wiele lat zaciskały się na nim dłonie stolarzy bądź dłonie tego jednego. I to może właśnie tego, który strug ów stworzył.

Odnosnie własnoręcznego wykonania owego konkretnego narzędzia – ale najpewniej i innych – autor „Małego stolarza domowego” napisał znamienne słowa:

Kto dziś [pisał w II połowie lat 80. XX w.] bawi się w takie subtelności, a przecież to z nich właśnie składa się solenność i szlachetność sztuki, z tych wszystkich rzeczy, które nie muszą być widoczne, z poczynąń zbędnych, z czynów niekoniecznych, z działań z trudem wytrzymujących krytykę prakseologii lub zgoła aprakseologicznych.

Spraw poruszanych przez wspomnianego prozaika nie wyrażam swymi słowami, ale cytuję go, gdyż on je sprawnie opisał. Także dlatego, że pisał o tym na czym się znał, i uczynił to na długo przed tym, jak powziąłem taki zamiar. Przytaczając wyimki z jego utworu daję jemu samemu coś, co z całą pewnością jest drugim pisarskim życiem. O tym pierwszym nie można bowiem praktycznie mówić, gdyż Bohdan Czeszko od dłuższego czasu nie jest publikowany. I nic nie wskazuje na to, że to się zmieni; w bliższej i odleglejszej przyszłości.

W nazwie prostego, wręcz bardzo prostego, narzędzia o nazwie grabie tkwi, w żaden sposób nieskrywany związek z grabem. Z drewna tego właśnie drzewa najczęściej (także z buka, dębu) wykonywano bowiem tzw. zęby (znacznie później zastąpione metalowymi); różnej długości, i rozmieszczonych rzadziej bądź gęściej, w zależności od potrzeb: czy to w grabiach służących, na przykład, do grabienia obojści, siana na łące, czy uprzętańa rżyska po żniwach.

W *Ziemi berneńskiej* Jerzy Stempowski wiele uwagi poświęca drzewom (między innymi z tego względu, tak lubię tę książkę). Pięsz wielokrotnie, i to z uczuciem, o różnych ich gatunkach, których przedstawiciele napotykał podczas swych wędrówek po okolicach Berna. Nie wspomina jednak, choćby raz, o grabie. Milczy o nim również Henry David Thoreau w *Walden. Czyli życiu w lesie* (choć gdyby było inaczej, mowa byłaby o grabie amerykańskim – *Carpinus caroliniana* Wal-

ter). Choć drzewom – kilku ich gatunkom szczególnie – poświęca on dużo uwagi. O tym drzewie głucho jest również w *Słowniku symboli* Władysława Kopańskiego. Choć na kartach owego słownika pojawiają się, i towarzyszą im obszerne informacje, inne drzewa. Nie jest ich jednak wiele: brzoza, cedr, cyprys, dąb, drzewo oliwne, figowiec, granatowiec, jesion, jodła, platan, sosna, świerk, topola, wawrzyn, wierzba.



Grab pospolity (*Carpinus betulus* L.)

Tę nieobecność grabu – nie tylko grabu pospolitego – tłumaczę sobie niewystępowaniem bądź występowaniem sporadycznym tego drzewa na terenach, których kultury dostarczyły istotnych – niekiedy wręcz dominujących – impulsów do powstawania kulturowego i cywilizacyjnego zjawiska, następnie tak wiele dającego z siebie, a nazwanego Zachodem. Grab rośnie bowiem tylko w niewielu krajach leżących w basenie Morza Śródziemnego: na przykład nie występuje w ogóle na Bliskim Wschodzie, w Grecji jest rzadkością. Nie mógł więc, chociażby za sprawą mitów greckich – tak jak m. in. dąb i jesion – przeniknąć do skarbnicy zachodniej symboliki.

Grab jest obecny (jedyne) w wierzeniach dawnych Słowian, z racji zamieszkiwania przez nich terenów, na których nie był on rzadkością. Wierzyli oni, że drzewo to chroni przed złymi mocami. Dlatego sadzili je przy domach, zabudowaniach gospodarczych. Przy